

Recenzja rozprawy doktorskiej Pana mgr. Michała Kmiecia (KMIEĆ)
pt. *Senat jako instytucjonalizacja pierwiastka arystokratycznego.*
Studium z filozofii polityki na przykładzie polskiej kultury politycznej
(Warszawa 2023, stron maszynopisu 214+4)

Tytuł przedstawionej do recenzji rozprawy doktorskiej przygotowanej przez Pana mgr. Michała Kmiecia w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji, na Wydziale Społeczno-Ekonomicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pod opieką promotorską Pana prof. dr. hab. Zbigniewa Stawrowskiego, zapowiada z jednej strony studium dotyczące prób instytucjonalizacji „pierwiastka arystokratycznego” (wiązanym w tytule głównym z senatem jako ewentualnie „wyższą” izbą parlamentu), z drugiej zaś filozoficzno-polityczne roztrząsania o takich próbach podejmowanych w polskiej kulturze politycznej lub w niej osadzonych. Zagadnienia zapowiadane w ten sposób kierują uwagę czytelnika zarówno ku istocie takiego „pierwiastka” i zagadnieniu kojarzonemu dzisiaj z reprezentacją uzasadniającą jego istnienie lub będącą znakiem przyzwolenia na jego istnienie, jak i ku zmianom w myśli polityczno-prawnej związanej z przemianami, jakim podlegają społeczeństwa. Już tytuł główny i „podtytuł” pracy skłaniają go do namysłu nad zagadnieniem ważnym dla demokracji liberalnej mu towarzyszącej, podnoszonym w XIX w. przez Alexisa de Tocqueville’a o wynikającej z potrzeby osłabienia egalitarnych tendencji właściwych „demokracji europejskiej”, zwłaszcza ustanawianej w zrewoltowanej Francji konieczności uwzględnienia w niej właśnie „pierwiastka arystokratycznego” jako chroniącego kształtujący się ewolucyjnie ład normatywny służący zachowaniu pokoju społecznego. De Tocqueville, którego uwagi z połowy XIX w. uznał Carl Schmitt w latach 20. XX w. za problematyczne wobec porzucenia w Europie dawnego, w istocie liberalnego zamysłu, by parlamentaryzm służył poznawaniu i przydawaniu ochrony temu, co rozumne, co wspólne wszystkim jakoby uczestnikom demokracji, dostrzegając bowiem, iż oparcie demokracji na dominacji opinii większości może prowadzić do poddania obywateli niwelującemu ich różnorodność wpływowi „państwa” lub „ludu” nieodpowiadającego przez nikim, zanonimizowanego, by nie rzecz zdepersonalizowanego lub – paradoksalnie w związku z tym – uznawanego za swoisty „podmiot” o własnej woli, zwanej powszechną i prawodawczą, z którą wole poszczególnych podmiotów miałyby się identyfikować, by podmioty te mogły stać się wolne podobnie, jak były w tzw. stanie pierwotnym określanym przez Rousseau mianem stanu natury. De Tocqueville mniemał jeszcze, że w społeczeństwach demokratycznych mogą zostać odnalezione, a zwłaszcza dopuszczone do działań istotnych grupy (media, sądy), które

mieć będą na względzie nie to, co partykularne, co odpowiada choćby większości, ale to, co ogólne, co wspólne wszystkim grupom należącym do zbiorowości starającej się pozostawać wolną nie tylko od ingerencji z zewnątrz, ale także od dominacji jednej z grup. Schmitt był już wolny od takiej nadziei, widział, że członkowie utrwalających swą pozycję, monopolizujących życie parlamentarne partii masowych nie starają się już szukać tego, co wspólne, lecz starają się narzucić swe partykularne patrzyenie, nie dążą do poznania tego, co łączy, lecz do pokonania przeciwnika politycznego. Parlamentaryzm przestał być w połowie XIX w. „areną wspólnych poszukiwań”, a stał się „areną zmagania” pomiędzy partykularyzmami, nie był już dyskutującą o tym, co wspólne, agorą, stał się bowiem miejscem, w którym toczy się gra o zwycięstwo. Zmiana, zbyt rzadko dostrzegana, wynikająca z utrwalania i wzmagania roli partii masowych, jest istotna dla tematu obranego przez Pana mgr. Kmiecia: skłania ona do pytania o to, czy w procesie ustanawiania prawa realizowanym zasadniczo w parlamentach i to państw unitarnych możliwy jest „pierwiastek arystokratyczny” nie kojarzony z reprezentowaniem różnych stanów czy landów przecież, lecz z uzasadnieniem wspartym na „wyższości epistemicznej” lub na „wyjątkowości dzielności wynikającej z ukształtowanej cnoty” reprezentantów? Ogólniej: czy pierwiastek ten może być jakkolwiek uzasadniany, gdy parlamentaryzm postrzega się jako swoistą okazję (mówiąc ładniej: forum) do toczenia zmagania między partykularnymi punktami widzenia obieranymi przez poszczególne partie masowe, parlamentarzystów zaś – mimo wielu zapewnień – jako reprezentantów z jednej strony swych partii (delegujących ich wszak na listy wyborcze), z drugiej strony elektorów obierających ich w poszczególnym okręgu wyborczym? Próby uwzględnienia jednak tego pierwiastka, różnie zresztą identyfikowanego, podejmowane były choćby w polskiej myśli polityczno-prawnej okresu międzywojennego, której twórcy znali postawione przed chwilą pytania. Należy żałować, że Doktorant nie sięgnął do ich poszukiwań, nie odtworzył ich, zapomnianej już niemal, argumentacji nie odsyłającej do starożytnych, jak Platon, Arystoteles i Cynceron, główni „bohaterowie” pierwszej części dysertacji, lecz wiążącej się i z problemami nowoczesnych społeczeństw epatowanych tendencjami egalitarnymi, często wiązanymi nawet z hasłami „sprawiedliwości społecznej” i „fotograficznego odzwierciedlenia rozkładu społeczeństwa” w ciele przedstawicielskim, i z grą bądź zmaganiem partii masowych powodujących się własnymi, partykularnymi interesami czy punktami widzenia kojarzonymi z tym, co najbliższe grupie wspierających je wyborców. Losy środowisk konserwatywnych nie tylko w polskich realiach „demokracji masowej”, a zwłaszcza losy „myśli umiarkowanej” nie tylko w tych realiach dostarczają interesujących przykładów erodowania lub miałkości prób odsyłania do spraw ogólnych czy wspólnych mimo dominacji partykularności. Przykładów, które wynikają z ogólniejszej tendencji, śledzonej z zainteresowaniem i – niekiedy – z trwogą

przez filozofów polityki uznających istnienie „rzeczywistości stałej”, być może Transcendencji nawet lub „niezmiennych pojęć ogólnych”, albo tylko istnienie zmieniającej się, lecz w długim okresie i ewolucyjnie, „rzeczywistości kulturowej”, związanej nie z krytykami „mistrzów podejrzeń”, jak Marks czy Nietzsche, lecz z „uchwytywanymi gołym okiem” świadectwami rozstawania się z tym, co ogólne, i realizowania przez politycznych graczy czy aktorów, a także myślicieli politycznych im towarzyszących partykularnych pretensji. Niekiedy, a nawet często, pretensje te wspierane są na szlachetnie brzmiących – jak się dzisiaj mawia – „wartościach” lub z nich wywodzone, nieodmiennie jednak odpowiadają one partykularnym sposobom patrzenia, skoro w „rzeczywistości politycznej” wciąż toczą się zmagania o spełnienie postulatów różnych grup, których przywódcy lub „polityczni reprezentanci” dążą do nadania prawnej ochrony ich interesom czy uwzględnienia w prawie ich pretensji. To „środowisko walki politycznej” czyni problematycznymi dawne podejścia, po które sięga Doktorant, niekorzystający przy tym z opracowań dotyczących choćby stosunku Platona, Arystotelesa i Cyncerona do demokracji i mocy wiążącej „uchwał ludu” ujawniających argumenty wciąż wykorzystywane w debatach o demokracji liberalnej. Podejmuje On jednak interesujące próby wypracowania własnych ujęć czy interpretacji, często odwołując się do prac swego Mistrza, Prof. Stawrowskiego (a przecież warto sięgnąć choćby do dostępnych w języku polskim prac Legutki, Brague’a, MacIntyre’a, Straussa czy Kelly’ego, by uchwycić istotę dociekań zwłaszcza greckich filozofów o relacji między naturą – jak pojmowaną? – i konwencją oraz różne w greckiej tradycji ukształtowane pojmowanie prawa natury bądź naturalnego; zachęcam do takich studiów Doktoranta, mogą one bowiem ułatwić nie tylko dostrzeżenie napięcia między odesłaniami do powinności jakoś uzasadnianych i odesłaniami do cnoty/dzielności, ale także ujrzienie napięcia między próbami deontycznymi a konsekwencjalistycznymi, kulminującymi często powtarzaniem także w Jego tekście problemem relacji między wymaganiami etycznymi i „rachunkiem korzyści”, mówiąc inaczej: między tym, co wymaga od ewentualnego „arystokraty” poznania powinności wolę jego wiążących, a tym, co wymaga od niego rozeznawania tego tylko, co użyteczne publicznie lub korzystne dla zbiorowości).

Już te wstępne uwagi pozwalają dostrzec znaczenie przedsięwzięcia badawczego Pana mgr. Kmiecica: jeśli podejmuje się dzisiaj, w demokracji liberalnej opartej na przeświadczeniu o „różności epistemicznej” bądź nawet „zbędności epistemicznej” jej uczestników powodujących się emocjami, próby uzasadniania niezbędności lub potrzeby uwzględniania „pierwiastka arystokratycznego”, to należy sobie zdawać sprawę z zasadniczych zmian, jakie zaszły w myśleniu – powiedzmy – człowieka Zachodu. Coraz rzadziej sięga on do Transcendencji i pojęć ogólnych (sekularyzacja czy laicyzacja, by nie rzec uznanie m.in.

chrześcijaństwa za jedną z potencjalnie niebezpiecznych „ideologii”, z jednej, następstwa „rewolucji nominalistycznej” z drugiej strony) oraz do „jakoś pojmowanej” a wspólnej „racjonalności” czy „rozumności”, coraz częściej natomiast akcentuje „fragmentaryczność rzeczywistości” i „wielość wiedz” oraz ich uwikłanie w relacje z władzą, „autentyczność podmiotu” i konieczność zidentyfikowania przezeń oraz zniwelowania „maszyn uprzedmiotowiających” go, do „poczuć poszczególnych podmiotów” odsyłając raczej niż dla jakiejś treści lub sprawności cenionych przez wszystkich lub wszystkich ludzi dotyczących (chyba że sprawność ta polega na krytykowaniu tego, co dane, i wydobywaniu z tego „momentów zagrażających” autentyczności danego podmiotu). W takim stanie refleksji cenne są jednak próby, jak podjęta przez Doktoranta, nawrotu do tego, co często kontestowane, przypomnienia podejść ongiś istotnych, które odchodzą w niepamięć jako zagrażających poszczególnym, indywidualnym już, partykularnościom. Przypominanie pytań nie tyle dawnych, ile „podstawowych”, jest z pewnością jednym z zadań filozofa polityki, bez nich bowiem przemienia się on w „analityka danych”, w socjologa polityki zainteresowanego odsłanianiem i analizowaniem aktualnych opinii politycznych aktorów lub respondentów pytanych o „sprawy polityczne” oraz ustalaniem prawidłowości w nich się powtarzających czy ujawniających; przemienia się w kogoś, kto przypomina „etyka opisowego”, nieznanego już i mającego za zbędne ujęcia i normatywne (chyba że takie oprze na swych uogólnieniach), i „cnotliwościowe”. Sięgnięcie przez Doktoranta do takich pytań, stawianych już przez Platona, Arystotelesa i Cyserona, ma dlatego istotne znaczenie, decyduje o randze Jego poszukiwań, o odwadze nawet stawiania w demokracji liberalnej pytania o istotę „dobrze zorganizowanej wspólnoty politycznej” oraz rolę „pierwiastka arystokratycznego” w jej ewentualnej realizacji. Można, oczywiście, pytać, na ile zdaje On sobie sprawę z szerszego, merytokratycznego, tła własnych poszukiwań, można się zżymać na pominięcie opinii Polibiusza o usytuowaniu senatu w rzymskiej republice nie ponad, lecz obok dwóch innych „instytucji” (zdanie o jego „władzy nadrzędnej” w drugim zdaniu dysertacji), oraz na pominięcie ujęcia chrześcijańskiego, jakże ważnego dla dziejów myśli politycznej i zrozumienia choćby podejścia Goślickiego, jednak zastrzeżenia te (obok innych, o których wspomnę poniżej) nie usuwają zasadniczej wartości pracy wynikającej z ponownego stawiania pytań ważnych, podejmowania spraw dla dziejów filozofii polityki kluczowych. Odwołując się do zdań już sformułowanych, Doktorant wiąże w szczególności „starszeństwo” w państwie z tymi, którzy najlepiej służą wspólnotie politycznej, wymieniając na s. 7 – jak rozumiem, tytułem przykładów – *arystokrację patriotyczną* (lecz jak jest pojmowany patriotyzm i kto „mierzy” jego poziom?), *arystokrację etyczną* (znów: o jaka etykę idzie i kto „mierzy” jej poziom?) i *arystokrację intelektualną* (pytania podobne), tym

samym istotnie dotykając jednego z zasadniczych problemów „miar”: czy „starszeństwo” łączy się z tym, co dotyczy wyłącznie danej wspólnoty politycznej (jej potęgi choćby, z pominięciem uwarunkowań moralnych, traktowanych niekiedy jako uzasadniające stosowanie dowolnych środków gwoili realizacji celu politycznego, jakim jest właśnie potęga, jak w niektórych ujęciach „racji stanu”), czy z tym, co znajdowane ponad nią, wiążące każdą taką wspólnotę lub jej przywódców (jak w niektórych projektach „etyki politycznej”) czy wreszcie z poznawaniem zapewne treści warunkujących poczynania wspólnot, a zwłaszcza sprawiedliwości i wiedzy ku pytaniu coraz częściej unieważnianemu lub bagatelizowanemu o „zdolność epistemiczną” jakichś podmiotów (na marginesie warto wspomnieć o następstwach zaniechania przez Autora refleksji o „wiekach średnich”, gdy duchowieństwo traktowane było jako „funkcjonalnie” najlepiej przygotowane do rozpoznawania reguł określających poczynania przywódców wspólnot politycznych: problemy „dualizmu” wiązany z tzw. doktryną gelazjańską, następnie zaś papalizmu, a zwłaszcza hierokratyzmu, stanowią przecież istotną, jeśli nie kluczową, część dziedzictwa zachodniej myśli politycznej; znów wspomnieć można poszukiwania omawianego w rozprawie Goślickiego, by dostrzec wagę tych problemów, prowadzących wręcz do pytań o to, kto jest „starszym” we wspólnocie zamieszkiwanej przez katolików: król czy hierarchowie Kościoła, oraz o to, czy senat ma być złożony z jego hierarchów jedynie, czy również, bo z pewnością nie wyłącznie, z piastunów różnych urzędów „świeckich”?).

Struktura rozprawy jest osobliwa: Doktorant podzielił ją bowiem na części (z których pierwsza dotyczy „źródeł i inspiracji”, druga senatu w „polskiej kulturze politycznej do Polski porozbiorowej”, trzecia zaś „Polskiego senatu w czasach konstytucjonalizmu”), te natomiast na rozdziały (osiem, przynoszących analizy koncepcji Platona, Arystotelesa i Cyncerona, trzy pierwsze rozdziały włączone do części I, Kadłubka, Goślickiego i Staszica, rozdziały IV-VI należące do części II, oraz Cieszkowskiego w rozdziale VII, włączonym do części trzeciej wraz z ósmym rozdziałem, liczącym mniej niż dziesięć stronic, na których Autor omawia cztery polskie konstytucje: z 1791, 1921, 1935 i 1997 r.). Osobliwość wiąże się nie z wydzieleniem części, lecz z brakiem fragmentu zarysowującego podstawowe kwestie dotyczące i tego, co ma być podstawą „starszeństwa” czy wydzielenia „arystokracji” we wspólnotach politycznych, i tego, jakie miałyby być zadanie „starszych”, i tego, czy mieliby oni wskazywać jakieś podstawy lub granice, a może nawet treści ujmowane w prawie, czy raczej „świecić przykładem” (czy, nawiązując do poczynionych już uwag, mieliby oni podejmować trud poznawczy gwoili nakreślenia choćby uwarunkowań normatywnych działania innych członków wspólnoty, czy raczej „pociągać za sobą”; albo inaczej: korzystać z przymusu określonego w prawie, którego treść ustalaliby jako „sprawiedliwą”, czy raczej „perswadować”, jak w ujęciach dualistycznych,

lub ujawniać „wzorzec osobowy”, jak w niektórych renesansowych głównie i barokowych zwierciadłach książąt). Można się jednak z osobliwością tą oswoić, gdyż w kolejnych częściach (rozdziałach) Doktorant natrafia na te zagadnienia i – choć w mało uporządkowany sposób – je w pewnym zakresie podejmuje. Podejmuje je, mimo że we „Wstępie” obrał tezę następującą: *występowanie arystokracji w państwie jest czymś naturalnym. Jest potrzebą każdej zdrowej, rozumnie urządzonej wspólnoty politycznej* (s. 13; na s. 14 wprost jako „teza pracy” brzmi ona: *istnienie senatu (w jakiejś postaci) jako wcielenie pierwiastka arystokratycznego jest naturalną potrzebą państwa*; z pewnością nie każdy dzisiejszy polityk uzna tę tezę za zasadną, bo nie o ustanowienie merytokracji mu idzie, lecz o uśmierzenie emocji lub ich zrealizowanie dzięki pracy reprezentantów mających się za członków „elity politycznej”). W tym samym fragmencie formułuje On „pytania pomocnicze”, sugerując uprzednio, że *Naród Polski jest republikańską wspólnotą polityczną [...] zarówno ze względu na fakt dziedzictwa cywilizacji łacińskiej, jak i historii państwa* (s. 14), że – jak we wspomnianych pytaniach – w jakiejś mierze wpłynęła nań *filozofia starożytnych klasyków* (powiedzmy jednak już w tym miejscu, że konieczne wydaje się przemyślenie braku dopełnienia odesłania do „starożytnych klasyków” wspomnieniem ujęć chrześcijańskich, które przecież uwyrażniały istnienie „sfery normatywnej” znajdowanej poza wspólnotą polityczną i znaczenie indywidualnego zbawienia w relacji do szczęścia osiągalnego wedle „mądrości ludzkiej” przez „człowieka zmysłowego”, by wspomnieć choćby o św. Pawle, znacznie ciekawiej zaś z uwagi na rozważania filozoficzno-polityczne podnosiły to, czego u Platona nie znalazł nawet tak wielki jego admirator, jak św. Augustyn, mianowicie Odkupienia człowieka przez Wcielonego, znaczenia obecności Jego, Stwórcy, Przedwiecznego, w tym, co sam był stworzył; na marginesie warto też wspomnieć w uwagach dotyczących „Wstępu”, że brak w nim wspomnienia nawet o metodach i technikach badawczych zastosowanych przez Doktoranta, poza osobliwą informacją, że w rozdziale II *podszedł do materiału na sposób ściśle klasyczny*, gdyż poszukiwał *rzeczy pierwszych, wiecznie aktualnych i jednocześnie istotnych dla naszych czasów* – s. 15; ważne to niewątpliwie wyznanie, jako że rozdział ten traktuje o Królestwie Polskim i Rzeczpospolitej, w których „rzeczy pierwsze” miałyby się ujawniać).

W rozdziale I zajął się Doktorant dokonaniem Platona, wspominając o *wcieleniu idei politei w polis* (a tym samym sugerując, co problematyczne, że „idea politei” istnieje tak, jak istnieją u Platona w pleromie np. idea człowieka, idea sprawiedliwości czy idea trójkatności) i o nadziei na „*poznanie wzorów*”, które powinny *kształtować sprawiedliwy porządek* (s. 20). Już w tych stwierdzeniach dotknął Autor kwestii kluczowej: czy Platon „instytucjonalizuje pierwiastek arystokratyczny” kojarzony z królami-filozofami szuka, by możliwe się stało realizowanie idei politei, czy raczej, by możliwe się stało realizowanie treści niesionej przez

ideę sprawiedliwości? Czy „arystokraci” poznawać mają ideę państwa, czy raczej ideę sprawiedliwości? Zaczyna szczegółowy wywód od sprawiedliwości, ukazując różne sposoby jej pojmowania przez autora trzech analizowanych (niemal samodzielnie, by nie rzec autorsko) dialogów *Politeja* (*Państwo* lub *Rzeczpospolita* albo i *Republika*), *Polityk* i *Prawa*, ciekawie momentami uwydatniając zmieniające się podejścia Platona do problemu arystokracji oraz potrzeby wsłuchiwanie się w jej zalecenia w opisywanej czy nawet projektowanej „republice arystokratycznej”. W dalszej części wspomina o znaczeniu „wychowania w cnotach” do życia we wspólnocie, ujawniając inne znaczenie sprawiedliwości niż uprzednio: nie jest już ona ideą, której poznanie jest postulowane czy oczekiwane od królów-filozofów należycie przygotowanych do jej uchwytowania, stroniących od tego, co wiąże ich z bieżącym życiem zbiorowości, lecz „cnotą wszystkich cnót”, cnotą dopełniającą te, które powodować mają trzema warstwami zarazem duszy indywidualnej i oczekiwanej wspólnoty politycznej. Wspomina o znaczeniu bogactwa i wieku, nade wszystko jednak o znaczeniu przyjaźni jako spójni scalającej członków wspólnoty mającej się stawać rozumną dzięki poznaniu filozofów i ich „przykładowi” grupy (choć, jak pisze Doktorant, Platon nie wyklucza przymusu, gdy idzie o ustanowienie „rządu filozofów”, to kładzie akcent na „dawanie przykładu przyjaźni” w ich gronie panującej czy wiążącej jego członków – s. 36-37). We fragmencie o *Polityku* zdaje się sugerować już nie tylko istnienie idei państwa, a nie potrzebę realizacji idealnego państwa, ale także istnienie idei króla, jakby piastun takiego urzędu nie nosił w sobie idei człowieka, jakby był „ponad-człowieczy”. Wprawdzie autorzy niektórych opracowań próbują odnaleźć źródło „monarchizmu” u Platona, znacznie częściej jednak – z uwagi na „arystokratyczność”, a nie „jedyność” monarchy – przekonują o zbliżaniu się dopiero Arystotelesa do stanowiska zwykle łączonego dopiero z podejściem chrześcijańskim i charakterystycznym dlań monoteizmem. Nie spotkałem dotąd jednak tezy, że król jest u Platona *wyjęty wprost ze świata idei* (jak na s. 40), swoboda jednak w interpretowaniu tego autora przez badaczy jest wielka, skoro znajdują oni w świecie idei nawet „idee komputerowości” i inne podobne, żywcem wyjęte z pomysłów ludzi poszukujących nie tego, co wieczne, lecz tego, co z ich punktu widzenia warte ustanowienia albo i wprowadzenia do „rzeczywistości rzeczowej” niby „pomysł własny”. Nie tę niezręczność podkreślić jednak powinienem, lecz wprawne wydobywanie przez Doktoranta tych wątków w kolejnym dialogu Platona, które dotyczą prymatu całości czy jedności wobec składowych czy ich wielości oraz prawa mającego ujawniać to, co ustalone w duszach znających prawdę raczej niż w mniemaniach poszczególnych członków wspólnoty. To w tych miejscach, szczególnie na s. 42-44, Doktorant dociera bowiem do istoty refleksji Platona o arystokracji nie tyle tworzącej coś, ile coś odtwarzającej, mianowicie to, co stało się dla niej „dostępne poznawczo”. Moment

poznania wydaje się bowiem kluczowy, poznania jednak nie tego, co przypadkowe i związane z tą oto jedynie wspólnotą i jej trwaniem czy potęgą, ale tego, co sprawiedliwe i prawdziwe „jako takie”, niezależnie od czyjejkolwiek woli czy czyjejkolwiek opinii lub mniemania. Docierając jednak, formułuje *smutną konstatację*, iż ludzie *nie wierzą w istnienie kogoś takiego*, jak Król-Filozof (s. 43-44), nie on zatem jest wypatrywany, lecz prawo skłaniające ich do poddawania się „rozumowi” (w ujęciu Mistrza Stawrowskiego: *nie ma co liczyć na pojawienie się doskonale rozumnego władcy*, powinny tedy *rządzić rozumne ustawy*, jak na s. 44; lecz, zapytajmy, kto miałby być ich autorem?). Doktorant relacjonuje wreszcie wywody Platona z *Praw*, eksponując rolę *zgody wzajemnej* jako podstawy wspólnoty politycznej, która ani na sprawiedliwości nie jest już wspierana jako poznanej przez królów-filozofów, ani na prawie ujawniającym jakoś inaczej zapewne konstатовaną rozumność. To znak, że przechodzi On od poszukiwań podstaw normatywnych takiej wspólnoty w kierunku poszukiwań rozwiązań instytucjonalnych. Te dwa „plany” wciąż przeplatają się także w dalszych wywodach Doktoranta, również dotyczących analiz Arystotelesa z *Etyki nikomachejskiej* i *Polityki*, z jednej bowiem strony znajduje On w nich tezę, iż każdy człowiek kulturalny i wolny będzie się zachowywał tak, jakby sam był dla siebie prawodawcą, zatem zapewne aspirował do pozycji arystokraty, nie zdając się już na normy ustanawiane przez królów-filozofów znających ideę sprawiedliwości, z drugiej zaś pisze o prawości jako „korekturze prawa”, a przez to sugeruje za Stagirytą pytanie o arystokratyczny walor „prawych” (władców interpretujących prawo czy sędziów to czyniących, a może – jak u Locke’a – każdego interpretującego prawo natury, znanego mu jako jednostce „intelektualnie dojrzałej”, choć nie osadzonej jeszcze w żadnej zbiorowości?). Nieco brakuje w rozdziale o Arystotelesie namysłu nad pojmowaniem przez niego natury ludzkiej, obejmującej wszak kilka skłonności czy dążeń, w tym „inklinację” czy może nawet nieświadomą „chęć” życia w grupie czy grupach, aż do wspólnoty państwowej jako doskonałej, bo samowystarczальной (co bowiem znaczy, że *polityka jest częścią ludzkiej natury?* – s. 82), pojawiają się w nim natomiast krytyczne uwagi Stagiryty o geruzji (problemy partykularności i przekupności gerontów) i o areopagu (jako *instytucji oligarchii* raczej niż arystokracji), a także o dobru wspólnym jako kryterium różnicującym ustroje właściwe od zwyrodniałych, które ma orientować rządzących (zob. jednak uwagę na s. 92 nie o dominacji „arystokratów cnoty”, lecz o „dopuszczeniu ich” *do jakiegoś rodzaju władzy*).

Rozdział III zawiera relację z niektórymi pracami Cyserona, lecz otwiera go ważna teza, która dotyka kwestii już wspomnianej: jak się ma „etyczność” polityka do jego patriotyzmu (s. 100)? Czy „etyczność” realizuje się „poprzez patriotyzm”, czy też zapowiada istnienie miar, których w aktywności na rzecz wspólnoty politycznej niepodobna łamać? Znów, podobnie jak

w przypadku analizy wywodów Arystotelesa (a także Platona konfrontującego się z uwagami sofistów), warto skupić się mocniej na pojmowaniu rozumnej natury przez Cyncerona, który – podobnie jak Grecy – nie przyzwalała na traktowanie prawa jako jedynie aktualnej woli choćby w uchwałach ludu wyrażonej. Czyniąc tak jednak, nie sędziów wspierających się na prawie stanowionym ma za arystokratów, lecz tych, którzy są w stanie rozeznąć wymagania rozumnej natury (zob. jednak s. 108). To uwaga, która wyczuła już od ponad dwóch tysiącleci na kwestię treści prawa i jego źródła, ujawnia „impuls krytyczny” dla „zachodniego prawa” znajdujący i u Sofoklesa, i w Starym oraz Nowym Testamencie, nie zawsze tkwiący w rozeznaniu rozumnej natury jako miary dla prawa stanowionego, wciąż jednak skłaniający do krytycznego namysłu nad prawem postulowanym jako prawe, a nie tylko ustanowione „formalnie poprawnie” wedle przyjętych procedur. Doktorant wydobywa jednak inny jeszcze istotny wątek, wskazując, że Cynceron akcentował znaczenie tradycji własnej wspólnoty politycznej, osłabiał zatem uniwersalistyczny walor miar, które znać by miała lub stosować oczekiwana „arystokracja”. W ten sposób zbliża się On do kwestii przesłanianej zbyt często przez „analizy instytucjonalne”, tj. analizy punktu oparcia dla postulowanego „pierwiastka arystokratycznego” i sposobów jego działania: jeśli sięgamy do rzymskiego senatu, stale winniśmy pamiętać, że był on zasadniczo postrzegany w roli „strażnika własnej, partykularnej zatem, tradycji”, sięgającego pamięcią założenia miasta i strzegącego „zbiorowej tożsamości” rozszerzającego się imperium. Zmiany jego składu, które nastąpiły wiele lat po śmierci Cyncerona, i dalsza rozbudowa imperium zmieniły w pewnym zakresie także tę jego funkcję, prowadziły bowiem do gruntownia reprezentacji na innych niż wcześniej podstawach (co skądinąd w pewnym zakresie przewidział rzymski myśliciel formułując uwagi o „reprezentowaniu wszystkich warstw społecznych” przypomniane na s. 110), ale i osłabiały to, co Rzymianie mu przypisywali, mianowicie pozycję „autorytetu” niestosującego „władzy”, świadczącego raczej o tożsamości, niżli zmuszającego do czegokolwiek.

Część druga dysertacji, we fragmentach dotyczących Kadłubka i Goślickiego, wymaga z pewnością uzupełnienia o wątki dotyczące najważniejszych elementów chrześcijańskiej myśli politycznej, przeskok bowiem ku „myślicielom klasycznym” z pominięciem takich wątków czyni niezrozumiałymi odesłania do dyskutujących biskupów, a zwłaszcza tezę o pojmowaniu sprawiedliwości *mniej antycznie, a bardziej ewangelicznie* (s. 123) oraz o pojmowaniu cnoty jako *zawsze fundamentalnej dla polskiej kultury politycznej* (s. 124; z pytaniem jednak, czy nakierowana jest ona wyłącznie na umacnianie wspólnoty politycznej, czy także, a może nawet głównie, na dążenie do indywidualnego zbawienia?). Pomijając przywiązanie Doktoranta do prac autorów kilku opracowań (Kowalewski w przypadku Kadłubka, Stępkowski Goślickiego)

oraz bezkrytyczną akceptację peanów dotyczących pierwszego z nich, warto wskazać, że zwłaszcza Kadłubek nawet w jego wywodach przedstawia się jako „konsekwencjalista” raczej niż zwolennik respektowania (ewentualnie uświadomionych) powinności etycznych: słowa z cytatu przywołanego na s. 129 *in fine* są znakiem istotnym. Warto również dostrzec, że zjazd w Łęczycy (a nie „Synod Łęczycki”) w 1180 r. zajmował się nade wszystko sprawami Kościoła, a nie ubogich (s. 131) i że zwykle przyjmuje się, iż *absolutum dominium* to jednak „zjawisko wczesnonowożytnie”, nieznane wiekom XII ani XIII, stuleciom Kadłubka (s. 132). Goślicki przedstawiony poprawnie, choć można wątpić, czy istotnie zanurzał się on nie tyle w *myślenie filozoficzne*, ile *zdecydowanie przedchrześcijańskie* jako hierarcha Kościoła (s. 139), skoro dlań osobowy Bóg był Opatrznością, a nie bezosobowy los (tamże). Można też pytać o zasadność obu tez wyrażonych na s. 142 o tym, iż każdy obywatel powinien być arystokratą, i że senator posiada *tak wiele cnoty*. Można wreszcie się zastanawiać, czy pierwsza z tez nie kłóci się aby z urodzeniem i bogactwem stawianym obok cnoty jako decydującej o *szlachetności człowieka* (s. 143) oraz czy i Goślicki nie popada w niejaki redukcjonizm przez akcentowanie użyteczności (czyżby kosztem powinności)? Niemniej, wywód, w którym Doktorant przedstawia tego autora jako najbardziej wyrazistego zwolennika „władzy senatu”, choć nie dopełniony wielce zajmującymi poszukiwaniami np. Stanisława Tarnowskiego z *Pisarzy politycznych XVI wieku*, należy uznać za wnikliwy i rzetelnie przeprowadzony przez Doktoranta, podobnie jak wywody dotyczące stanowisk kreślonych przez Staszica dwa wieki później (opisanego w rozdziale VI z tezą, iż w manierze oświeceniowej dążył on poprzez *uobywatelnienie wszystkich Polaków* do uczynienia ich uczestnikami „pierwiastka arystokratycznego”) oraz przez Cieszkowskiego w XIX w., bardziej ku przestrodze czy pouczeniu Francuzów niż Polaków (opisanego w rozdziale VII, skłaniającego do pytania nie o zasadność kooptacji, lecz o podstawę pojawienia się w izbie niekooptowanych jeszcze jej członków; szkoda również, że Doktorant nie podjął głębszej refleksji o miarach zasługi i służby „sprawie publicznej”, być może bowiem natrafiłby na problem dyskutowany w „opuszczonej” przez Niego dobie Międzywojnia, gdy często zwracano uwagę na potrzebę wprowadzenia do senatu nie tylko wirylistów, ale i przedstawicieli różnych samorządów). Rozdział VIII jest na tyle „ogólnikowy”, że niepodobna sformułować żadnej o nim uwagi; snadź został on dopisany, by przez „świadczenia konstytucyjne” unaocznic istotną „żywość ‘idei arystokratycznej’”; czy jednak taka „idea” realizowana jest w izbie obieranej wedle „kryteriów partyjnych”, można dyskutować, co też pozwoliłem sobie uczynić wcześniej, na początku niniejszej opinii.

Na marginesie wspomnę o „kwestiach drobnych”, dopowiadając jedynie, że w części nazwanej „Zakończeniem” Doktorant streszcza wywody przeprowadzone w poszczególnych

częściach/rozdziałach. Po pierwsze, zdarzają się w tekście zarówno „literówki”, jak i „problemy interpunkcyjne”, które łatwo można poprawić. Po drugie, pojawiają się w nim formuły „potoczne” (jak *żyjemy w świecie, który kręci się wokół zagadnienia praworządności* na s. 11, przy czym zagadnienie to wiąże się nie z próbą wskazania jakiegoś normatywnego tła dla swobody działalności prawodawczej, co mogłoby doprowadzić Doktoranta do refleksji o relacji wielokroć przez Niego wspomianej sprawiedliwości do praworządności jako realizacji przepisów dowolnego, być może niesprawiedliwego, prawa stanowionego, lecz z tezą, iż ma być praworządność *owocem równowagi [...] władzy podzielonej na trzy części*). Po trzecie, konieczne wydaje się uwzględnienie w bibliografii mnogich pozycji dotyczących senatu czy raczej Senatu RP przygotowanych w ostatnich stu latach przez prawników.

Konkluzja

Uwzględniając sformułowane zastrzeżenia i sugestie, stwierdzam, że przedłożona do recenzji rozprawa Pana mgr. Michała Kmiecica spełnia wymagania określone w obowiązujących aktach normatywnych, ujawnia bowiem i niezły poziom Jego „ogólnej wiedzy teoretycznej” w dyscyplinie nauki o polityce i administracji, i Jego umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a także zawiera oryginalne rozwiązanie „problemu naukowego”, jakim jest przedstawienie żywotności „pierzwiastka arystokratycznego” w dziejach zachodniej myśli politycznej i aktach ustrojowych (nie tylko) państw zachodnich, nawet tych, które mają walor demokratyczno-liberalny. Praca jest w niektórych swych partiach analityczna, wnioskuje tedy **o dopuszczenie** Pana mgr. Kmiecica do dalszych etapów przewodu doktorskiego prowadzonego w dziedzinie nauki społecznej, dyscyplinie nauki o polityce i administracji na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.